

Ukraina – wojna bez końca?

25 maja 2017

Donbas cały czas w ogniu.

Nie tak dawno ofiarami konfliktu stali się obserwatorzy OSCE (Organization for Security and Co-operation in Europe). Zginął jeden członek komisji, Brytyjczyk, dwoje innych zostało rannych.. Rząd w Kijowie i władze separatystycznych Republik oskarżają się wzajemnie o ten atak. Trudno powiedzieć gdzie leży prawda ale jeśli skupimy się na faktach (a te zawsze są niewygodne) wszystko będzie bardziej zrozumiałe.

W 2017 negocjacje, zmierzające do uśmierzania konfliktu na południowym wschodzie Ukrainy doszły do martwego punktu. Ustalenia podpisane 2015 roku w Mińsku nie są realizowane. Kijów nie pozwala, żeby „samozwańcze” Republiki, Doniecka i Ługańska przeprowadziły wybory, nie pozwala na „federalizację” władzy na Ukrainie. Co, nawiasem mówiąc, jest wpisane w konstytucję Ukrainy.

Zbuntowane Republiki, ze swojej strony nie chcą udostępnić kijowskiej juncie kontroli nad granicami z Rosją dopóki kijowska junta nie pozwoli na wolne wybory i federalizację kraju. Ślepy zaułek.

Z tego właśnie powodu, na początku roku, Kijów postanowił zaognić sytuację. Pod wpływem radykalnych nacjonalistów (po polsku – nazistów od bandery), prezydent Poroszenko zabronił handlu z DNR i LNR. Mieszkańcy Donbasu i Ługańska zostali odcięci od reszty Ukrainy. Możliwości zjednoczenia pozostają ciągle mniej prawdopodobne. Blokada dróg transportu plus nasilenie represji militarnych wobec Doniecka i Ługańska nic nie dała. Po miesiącach walk junta kijowska zrozumiała, że nie da się rozwiązać konfliktu środkami militarnymi. Ponad to sama Europa jest już zmęczona wojną na Ukrainie i życzy sobie pokoju. No ale junta kijowska nie odpuszcza i chce dodatkowo

skomplikować życie mieszkańców Donbasu i Ługańska.

Pod koniec kwietnia junta kijowska przerwała dostawy prądu do Ługańska (to tak jakby rząd z Warszawy odciął Trójmiasto albo Górny Śląsk) a potem zagroził pięciu milionom mieszkańcom Republiki odcięciem dostaw wody. Łatwo sobie wyobrazić, co stałoby się z dziećmi, kobietami i staruszkami pozbawionymi wody.

Pieprzyć prąd, ale WODA?

Pretekst napadu na auto OSCE dla junty kijowskiej był pretekstem, żeby pokazać „społeczności międzynarodowej”, że z „terrorystami nie wolno dyskutować”, co może dać impuls do nowych akcji przeciwko rebeliantom z błogosławieństwem „międzynarodowej społeczności”.

DNR i LNR, ze swojej strony nie są zainteresowane kontynuacją tego konfliktu, walczą dzielnie, Rosja im pomaga (żeby nasze państwo tak pomagało naszym rodakom na Kresach...), ale ile się można prosić o swoje, suwerenne prawa? Mieszkańcy DNL i LNL nie są w stanie i wcale nie chcą iść na Ukrainę, chcą tylko uznania swoich niezbywalnych praw jako ludzie i obywatele Ukrainy. Państwo, które świadomie odcina swoich obywateli od prądu i wody nie ma prawa nazywać się „państwem”. To jakaś potwór wyrosły z czeluści szeolu.

Europa może zrobić tylko jedno – powiedzieć juncie kijowskiej, że niemożliwe jest zakończenie tego konfliktu środkami militarnymi. Jedyne możliwe sposoby to droga dialogu, uznanie wzajemnych roszczeń i szukanie dróg wyjścia z impasu.

Tylko czy mamy w Europie polityków, których na to stać? W Polsce nie!

Autorstwo: Jarek Ruszkiewicz SL

Źródło: NEon24.pl